POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

14 Maja 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 20**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Z wygnania i katorgi.

Nieustannie „pracują“ sądy pod caratem, od kilku lat dzień w dzień skazują one setki osób na śmierć, wygnanie lub katorgę. Więzienia są tak przepełnione, że coraz to wybuchają w nich epidemje, a końca temu nie widać. Każda poczta z Europy przynosi nam coraz to nowe wiadomości o nowych aresztach, o nowych ofiarach. Carat, zdławiwszy chwilowo rewolucję, święci swoje tryumfy, mści się nad tymi, którzy, nie mogąc znieść dłużej ucisku, porwali się by zrzucić nienawistne jarzmo niewoli. A przedewszystkiem pada zemsta tryumfującego zwycięzcy na głowy polaków. Dobrze wie rząd carski, że nie wielu ma między polakami przyjaciół, że nawet ci, którzy w ruchu udziału nie przyjmowali, z duszy go nienawidzą i cieszą się z każdego jego niepowodzenia.

Więc w stosunku do polaków nie krępują się sądy carskie żadnymi względami. Nieraz podawaliśmy fakta, jak sądy w Królestwie skazywały ludzi, którzy najmniejszego udziału w ruchu rewolucyjnym nie przyjmowali, cóż więc mówić o tych, na których ciąży choćby najwięcej błahe, choćby zupełnie nieuzasadnione podejrzenie.

To też, jakkolwiek polacy stanowią zaledwo dziesiątą część ludności państwa rosyjskiego, to jednak pomiędzy więźniami i zesłańcami politycznymi jest ich znacznie więcej niż dziesiąta część.

Pomimo, że tysiące naszych rodaków jęczą w więzieniach i na wygnaniu sybirskim, jednak zrzadka zaledwie dochodzą od nich wieści. Listy ich cenzuruje policja, a nędza wśród zesłańców jest tak wielka, że dla wielu wydatek na markę pocztową jest ciężkim. Jednakże od czasu do czasu udaje się przemycić wiadomość o losie wygnańców i więźniów.

Jeden z takich listów od zesłańców z Ust'—Sysolska Wołogodzkiej gubernji zamieścił „Kurjer Lubelski“.

„Ust'-Sysolsk jest to niewielka mieścina, licząca około 12.000 mieszkańców, z przylegającymi do niej wioskami. Na pierwszy rzut oka dają się zauważyć wszystkie charakterystyczne cechy tego rodzaju miast, nie stworzonych przez samo życie, a przez jakiś rozkaz z góry idący. Najważniejszą z tych cech jest martwota, która tak daje się odczuwać zesłańcom, przybyłym z dużych miast... Zesłańców i zesłanek jest tu przeszło 400, z których wielu mieszka tu ze swoimi żonami, które przybyły z dziećmi do mężów. Dzieci zesłańców jest do 90. Zesłańcy są to przeważnie Rosjanie, Żydzi Polacy, Małorosi, ormianie i t. p. Na utrzymanie otrzymywaliśmy dotychczas 8 rubli 60 kopiejek [około 14 milrejsów], a „uprzywilejowani“, t. j. pochodzenia szlacheckiego, albo mający patent ukończenia wyższego zakładu naukowego, 11 rubli (około 17 milr.

Ale wobec stale wzrastającej liczby zesłańców, ceny na mieszkania i na produkty codziennego użytku, znacznie wzrosły, tak, że wprost niemożliwe było wyżyć za 8 rb. 60 kop. A, wobec tego, że my otrzymujemy swoją „emeryturę“ proporcjonalnie do tego, ile zarząd więzienny wydatkuje na więźniów, więc cierpliwie czekaliśmy uchwalenia na rok teraźniejszy sumy na utrzymanie tutejszych więźni, spodziewając się, że takową powiększą. Jednakże spotkał nas srogi zawód, bo pomimo tego, że tutejsza komisja więzienna starała się o to, co jest zupełnie zrozumiałe, jednakże gubernialny zarząd więzienny odpowiedział na starania zmniejszeniem wydatków na więźni 1 kop. dziennie, co dla nas stanowi 30 kopiejek miesięcznie, motywując to tym, że ze statystyki dowiedzieli się o dobrym urodzaju w roku ostatnim w Ust'—Sysolskim powiecie, co powinno spowodować zmniejszenie cen na produkty spożywcze.

I teraz, pomimo stale wzrastającej drożyzny, musimy wyżywić się za 8. r. 30 kop miesięcznie.

Co za ironia losu, bo jak się okazało to ostatni urodzaj był rzeczywiście lepszy, ale na... siano. Gubernialny zarząd więzienny traktuje nas gorzej niż gdzieindziej traktuje konie, którym prócz siana trzeba dać troszkę obroku, a nam?... Polaków jest tu około 40, są to sami robotnicy z różnych miejscowości, jak z Warszawy, Łodzi, Częstochowy i innych. Otrzymujemy tu kilka polskich pism codziennych i tygodników. Posiadamy również skromną biblioteczkę sfundowaną za pieniądze uzbierane pośród nas. Silnie odczuwamy brak jakiegoś inteligenta, któryby mógł pomódz chętnym w nauce... Pomimo tego staramy się jakoś sobie poradzić. I uczymy jeden drugiego jak kto może. Kilku z nas nie umiało czytać i pisać, obecnie zaś takich niema

Jeszcze jednym możemy się pochwalić, że pomimo tego, iż reprezentujemy tu wszystkie partje i odłamy istniejące w Królestwie, jednak waśni partyjnych nie daje się u nas zauważyć“.

Oto jakie są warunki życia politycznych zesłańców w Wołogodzkiej gubernji, a musimy nadmienić, że ta gubernja jest jeszcze jednem z łagodniejszych miejsc zesłania. W innych miejscach zesłania warunki są stokroć okropniejsze. O położeniu zaś więźniów politycznych, znajdujących się w więzieniach, dowiadujemy się z listu lekarza W. Majerczaka. Dr. Majerczak z Królestwa, skazany za sprawę polskiej partji socjalistycznej napisał do posła do Dumy [illegible] kie położenie więźniów politycznych w Tobolskiem więzieniu.

Ogólna liczba politycznych w tem więzieniu wynosiła 300 osób. Po zamianowaniu nowego naczelnika więzienia wszystkie dawniejsze ulgi zostały cofnięte, włożono kajdany nawet na tych, którzy od noszenia ich byli zwolnieni przez komisję lekarską, a od 1 stycznia 1908 roku do sierpnia tegoż roku wkładano także ręczne kajdany... Więźniów przeprowadzono ze światłych cel do ciemnych i wilgotnych, mających kamienną podłogę. Za najmniejsze przewinienie karzą rózgami, a często wprost biczim. 24 czerwca roku zeszłego wykryto w więzieniu podkop i 19 osób uległo karze cielesnej. Dano im po 100 uderzeń.

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

[Ciąg dalszy]

— To nie jest zbrodniarz — zawołał kapral; — ubiór wprawdzie podobny do majtkowskiego, ale ręce tak białe i delikatne, że niezawodnie musi być podróżnym.

Wkrótce lekkie westchnienie objawiło, że życie wraca. W parę minut później otworzył oczy, lecz dopiero w pół godziny potem odzyskał tyle sił, że mógł porucznikowi opowiedzieć co zaszło na brygu.

— Cóż teraz zrobimy panie poruczniku?— zapytał kapral—czy uderzymy na tych łotrów? jest nas dziesięciu przeciwko siedmiu i niema wątpliwości, że im damy radę.

— Gdyby ich można zmusić do zatrzymania się, dalibyśmy im radę niezawodnie, lecz bitwa podczas pogoni mogłaby wypaść niekorzystnie.

— Do tego nie przyjdzie — zawołał jeden z majtków; — wicher się zrywa i zdaje się, że najrozumniej byłoby dobić do brzegu.

W tej chwili wiatr zadął tak gwałtownie, że osada statku gończego musiała zaniechać dalszego ścigania i myśleć o własnem bezpieczeństwie; wkrótce powiodło się im zarzucić kotwicę w przystani zasłoniętej wysoką skałą. Porucznik kazawszy przymocować statek rozkazał swym ludziom wysiąść na ląd. Rozpalono ogień, a żołnierze i majtkowie zmęczeni kilkogodzinną pracą pokładli się koło niego.

Tymczasem major z córkami i sternik uwięzieni w kajucie zastanawiali się nad swojem położeniem.

— Rzecz niezawodna — rzekł major — że to są zbrodniarze, uszli z karnej kolonji i chcący na naszym statku uciec z tej części świata.

— Najrzeczywiściej, że tak jest—odrzekł sternik; — teraz dopiero pojmuję, dlaczego ten łotr, mniemany pilot, nie chciał wpłynąć w kanał. ale upierał się wydostać na pełne morze. A napadli nas tak zdradziecko; żebym przynajmniej miał nóż, tobym mu nie tak łatwo sprzedał życie. O mój Boże, jakże się ten biedny statek rzuca, te ziemne krety nie umieją sobie dać z nim rady.

W tej chwili zapukano do drzwi i jakiś głos zawołał:

— Hej! słuchać tam uważnie!

— Czego chcesz? — zapytał sternik z gniewem.

— Kapitan chce mówić z majorem.

— Panie majorze — odezwał się przezedrzwi Brandon — okręt znajduje się w niebezpieczeństwie, a pan i córki zginiecie, jeżeli ktoś nie obejmie kierunku statku. Uwolnię pana i wspólnemi siłami będziemy się ratować, jeżeli mi dasz słowo honoru, że nic nie przedsięweźmiesz przeciwko nam.

— A moje córki? — zagadnął major.

— Bądź pan spokojnym, niech zostaną w kajucie; będziemy się z niemi obchodzić z jaknajwiększym szacunkiem. Chcemy się tylko wydostać z tej przeklętej ziemi, ale bynajmniej nie mamy zamiaru wyrządzić wam najmniejszej przykrości.

Gdy major po krótkiej naradzie dał słowo żądane, otworzyły się drzwi kajuty, a Nortland poskoczył do steru, szczęściem zdążywszy na czas, gdyż za chwilę wiatr byłby pogruchotał statek o nadbrzeżne skały. Grzmiały rozkazy dzielnego sternika, lecz nadaremnie, bo zbiegi nieoswojeni z morzem i nie mający najmniejszego wyobrażenia o sztuce żeglarskiej, potracili zupełnie głowy i nie wiedzieli jak się brać do lin i żagli. Napróżno Nortland zachęcał ich swoim przykładem; nie posiadali ani męztwa, ani zręczności, ażeby je wykonać.

— Jeżeli nie uwolnisz majtków, okręt zatonie — krzyknął sternik na Brandona.

Ten widząc, że niema innego sposobu ocalenia, kazał skrępowanych rozwiązać; natychmiast marynarze wzięli się do pracy, lecz nie było to łatwe zadanie.

— Czy uratujesz statek? — spytał major sternika.

— Ciężko, bardzo ciężko — odrzekł tamten: — wicher pędzi prosto na skały; jeżeli zdołamy wydostać się na cichszą wodę można mieć nadzieję ratunku, ale to rzecz prawie niepodobna.

— Czy nie lepiej byłoby przesiąść się do czółna? — zagadnął stroskany ojciec.

— Już je dawno fale porwały, a choćby i było, na cóżby się przydało wśród takiej burzy.

W tej chwili zawył straszliwy wicher i popędził wprost statek na skalistą ścianę. Zguba zdawała się nieuchronną, gdy wtem Nortland ujrzał osobliwsze łamanie się fal pomiędzy skałami, a po za tem spokojne wody małej zatoki zasłoniętej od wiatru i bałwanów wysoką górą. Zręcznem poruszeniem steru popchnął statek w tę stronę, i przebywszy cudem prawie niebezpieczne przejście, wkrótce potem kołysał się na spokojnych wodach przystani.

Niezmierna radość opanowała wszystkich, gdy się wydostali z niebezpieczeństwa. Brandon zgromadził swoich ludzi i naradzał się z nimi; majtkowie tymczasem uzbroiwszy się w co było można naprędce, otoczyli Nortlanda i majora. W tej chwili Mark dostrzegł gęsty dym, wychodzący z poza wzgórza. Nie bez słuszności wnosił, że to żołnierze z gończego statku palą ogień i na odgłos pierwszego strzału pośpieszą na pomoc majorowi Nie chciał on ani rozpoczynać bójki z osadą, ani też opuszczać statku; zbliżył się więc do majora i rzekł mu:

Panie! wiesz dobrze, że tylko tym sposobem możemy ocalić życie, jeżeli nam się uda opuścić Nową Hollandję. Bez twego statku uczynić tego nie mogę; jeżeli pan zechcesz się bić z nami, narazisz twe córki na śmierć bo moi towarzysze dla ocalenia życia chwycą się ostateczności; jesteście liczniejsi to prawda, lecz my lepiej uzbrojeni i rozpaczliwem położeniem zagrzani, niezawodnie was pokonamy. Otóż proponuję panu ażebyś nam ustąpił brygu, a ja wzamian nietylko uwolnię was i na ląd wysadzę, lecz pozwolę panu zebrać wszystko co tylko chcesz, wyjąwszy tyle broni i żywności, ile dla siedmiu ludzi na parę tygodni potrzeba; bo nie myśl abym cię chciał zrabować. Decyduj się pan prędko, gdyż sam widzisz, że nie mamy czasu do stracenia.

Wielu nie wytrzymało hańby i usiłowało odebrać sobie życie.

Co się dzieje w Tobolskiem więzieniu, dzieje się także prawie we wszystkich innych więzieniach rosyjskich.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Na Tereno de S. Antonio mieszka 3 rodziny polskie, na João Candido—20 rodzin polskich i na kolonji Marafigo 2 kilometry od Lapy—około 9 rodzin.

Największą kolonją rządową w tem municypjum jest Antonio Olyntho, czyli inaczej Agua Amarella. Założona została w roku 1895 na brzegu rzeki Rio Negro w 72 kilometrach odległości od Lapy.

Do Lapy prowadzi droga kołowa, do S. Mateusza — konna, czyli kalgierowa (dwa dni drogi), do miasta Rio Negro — statkiem—2 dni drogi. Kolonja posiada 563 szakry, mieszka tu około 160 rodzin polskich i 300 rusińskich.

Ziemia tu licha, a koloniści niedołężni, bardzo wielu pijaków. Poziom umysłowy bardzo niski. Polacy tu nie utworzyli ani jednego towarzystwa, nie posiadają ani jednej szkoły. W ubiegłym roku szarańcza nawiedziła tę kolonję, co pogorszyło jeszcze opłakany stan ekonomiczny tamtejszych kolonistów, tak że panował tam głód, a wielu uciekało z tej kolonji.

Proboszczem miejscowym jest ks. Wołyncewicz. Rusini nie mają stałego proboszcza, dojeżdżają do nich Bazyljanie z Luceny. Polacy na Antonio Olyntho powinniby brać przykład ze swoich sąsiadów rusinów, którzy posiadają tam dwie szkoły w których uczy się około 140 dzieci.

Prócz kolonizacji rządowej w tem municypjum ogromnie szybko postępuje kolonizacja prywatna. Polacy z sąsiedniego municypjum Araucaria, kt[illegible]m zaczyna być za ciasno w Araukarji, skupują grunta u brazyljan w municypjum Lapa. W ten sposób ogromne obszary ziemi w tem municypjum przeszły już w ręce polskie.

Zwykle kilka, lub kilkanaście rodzin kupuje fazendę od brazyljanina, dzieli ziemię pomiędzy sobą i w ten sposób powstaje nowa osada. Niemożliwie jest wyliczyć wszystkich osad jakie w ten sposób powstały i ciągle powstają. Najważniejsze z nich: S. Anna, czyli Baronówka, nazwana tak dla tego, że została założona na ziemiach, które należały do barona Andrade, mieści się tu 30 rodzin, Catanduvas — 36 rodzin i Contenda z okolicami (Canovieira i inne)—80 rodzin.

MUNICYPJUM CASTRO.

W municypjum tem mieszka zaledwo 500 polaków i około 200 rusinów i ci przeważnie są rozproszeni poszczególnemi rodzinami. Stolicą municypjum jest miasto Castro—stacja linji kolejowej São Paulo-Rio Grande, odległa od Ponta Grossy o parę godzin drogi. Klimat w tem municypjum należy do najprzyjemniejszych w Paranie. Ziemia żyzna, nadaje się do wszelkiej uprawy. W municypjum znajduje się dużo mineralnych bogactw, zresztą jeszcze zupełnie nie wyzyskanych, szczególnie wiele żelaza. Lasy obfitują we wszelkie gatunki drzewa.

Proboszczem miejscowym jest ks. Andrzejewski.

W pobliżu Castro znajduje się kolonia Brazilio Machado, będąca pod zarządem bezpośrednim władz municypalnych. Kolonja ta składa się z dwóch części: Santa Clara — posiada 39 lotów i Santa Leopoldina — 42 loty. W kolonji tej oprócz polaków mieszkają włosi i rusini. Dobrobyt kolonistów jest dosyć wysoki.

MUNICYPJUM ARAUCARIA.

Rozległe municypjum Araucaria przedstawia jedną z najważniejszych placówek polskich w Paranie. Polacy zamieszkujący w tem municypjum są to przeważnie wychodźcy z przed lat trzydziestu kilku i ich potomkowie urodzeni już na brazylijskiej ziemi. Stan ekonomiczny kolonistów bardzo wysoki. Świadczy o tem choćby stale wykupowywanie przez polaków gruntów od brazyljan. W municypjum Araukaria już daje się zauważyć brak ziemi do nabywania, to też koloniści z tego municypjum obecnie zakupują ziemię w sąsiedniem municypjum Lapa.

Wielu kolonistów doszło wprost do bogactwa. Są tacy, którzy posiadają z górą po 100 alkrów ziemi i sporo gotówki. Tak np. Kulka posiada 153 alkry, Hacela — 100 alk., Musiał — 70 alk. i t. d.

Wraz ze wzrostem zamożności podnosi się i stopa życiowa kolonistów. Domki przeważnie obszerne, czyste i umeblowane często z komfortem. W municypjum jest wiele polskich przedsiębiorstw rzemieślniczych, wend, a na Thomas Coelho powstała niedawno polska fabryka cygar — Daleckiego.

W ostatnich czasach budzić się tu zaczyna ruch oświatowo-kulturalny. Koloniści odczuwają głęboko potrzebę oświaty i stowarzyszania się, z tego też powodu usiłowania kilku postępowych jednostek, które mają na celu podniesienie umysłowego poziomu kolonistów, spotkały się z ogólnem uznaniem.

Powstają nowe towarzystwa oświatowo-kulturalne, urządzane są co niedziela odczyty, zebrania i zabawy bardzo licznie uczęszczane, zakładają się szkoły niedzielne, w których starsi uczą się czytać i pisać, rozwija się czytelnictwo, jednym słowem, kolonista, doszedłszy do dobrobytu, poczuł się człowiekiem i zapragnął obejrzeć się naokoło siebie, i wyglądnąć z poza swej zagrody na szerszy świat.

Jednakże to cośmy napisali, nie da się zastosować do wszystkich zakątków municypjum Araucaria. Duża kolonja Thomas Coelho rażąco się różni od innych kolonji w tym municypjum. Jest to może jedna z najbardziej zacofanych pod względem kulturalnym kolonji. Jakkolwiek kolonja ta jest prawie wyłącznie polską i polacy zrzadka tylko spotykają się z brazyljanami, jednak dosyć często można spotkać tu rodziny polskie, w których dzieci między sobą mówią po brazylijsku. O ile w Araucarji i leżących naokoło niej kolonjach poziom oświaty stoi wysoko i kolonista nie tylko nie wstydzi się swojej polskości, ale i owszem jest z niej dumny, o tyle na Thomas Coelho oświata stoi tak nizko, że każdego cudzoziemca uważają za człowieka wyższej kultury.

C. d. n.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Pisma w Królestwie są wzburzone nowym objawem wyzyskiwania religijnego poczucia Polaków w celu handlowej reklamy. Reklama ta jest w postaci świętego obrazka: na jednej stronie portret papieża Piusa X z błogosławieństwem i podpisem, z drugiej strony reklama kawy słodowej bawarskiego fabrykanta Kathreina, oraz piwa Tow. akcyjnego „Liwonia". Reklama rozpoczyna się od słów: „Jego Świątobliwość Nasz Pan, Papież Pius X, chcąc dać firmie naszej dowód swego wysokiego poważania, raczył miłościwie pozwolić... Dano [?] w Watykanie 10-go stycznia. Zarządzający świętemi (!) pałacami Apostolskiemi, podp. kardynał Merry del Vall.."

Pisma robią słuszną uwagę, że jeżeli pałace apostolskie są „święte" w całości, to niezawodnie i w szczegółach, a więc prócz „świętych" schodów, „świętych" sypialń, są zapewne i „święte" pralnie i t. d.

NABOŻEŃSTWO U MARJAWITÓW. Jeden z czytelników „Gońca Wileńskiego" przysłał do redakcji tego pisma swoje wrażenie z pobytu w kaplicy marjawickiej na nabożeństwie. Duchowny marjawicki najprzód wygłosił naukę po polsku, w której srogo ganił duchowieństwo żydowskie. Później przemawiał po litewsku, i tym razem już bez ogródek napadał na duchowieństwo katolickie i polskie. Główną osnową tego kazania było wskazywanie grzechów i nieprawości duchowieństwa katolickiego.

Kaplica mogąca zaledwie pomieścić do czterdziestu osób, była przepełniona.

GALICJA. Krakowskie więzienie karne w pierwszy dzień świąt było widownią niezwykłych zajść. W celi na pierwszym piętrze uwięziony był morderca rodziny Ferberów, Bilski, który i w Królestwie kilku morderstw rabunkowych się dopuścił. Bilski od czasu, gdy mu przed kilku dniami doręczono akt oskarżenia, wiedząc zatem, że czeka go kara śmierci, głośno zaczął twierdzić, że na wolność wydostać się musi. Jako główny pomocnik przy zapowiedzianej ucieczce, miał mu służyć więzień z tej samej celi, Jan Gełysz, również pod zarzutem morderstwa uwięziony. Plan ich polegał na tym, aby obezwładniwszy dozorcę, zabrać mu klucze od żelaznych drzwi, prowadzących z korytarza więziennego na korytarz sądowy, skąd ucieczka byłaby już łatwą.

W wielką niedzielę, gdy do celi na odgłos dzwonka wszedł dozorca Witaszek, Gełysz zręcznie zarzucił mu na szyję sznur, z ręcznika zrobiony, poczym obaj z Bilskim powalili go na ziemię. Witaszek choć zsiniał pod wpływem zaciskanego coraz silniej ręcznika, resztką sił broniąc kluczy, zdołał głośno krzyknąć. Znajdujący się na drugim piętrze dozorca Pasemkow, na ten krzyk wbiegł do celi i wyciągnąwszy Witaszka na korytarz, zdołał go sam ocucić. Wiedząc co ich czeka, Bilski i Gełysz postanowili zbuntować resztę więźniów. Zatarasowawszy drzwi celi od wewnątrz sprzętami, a sami uzbroiwszy się w grube deski z gwoździami, zagrozili, że kto wejdzie, trupem padnie. Po wielu usiłowaniach, udało się wreszcie dozorcom o tyle uchylić drzwi celi, aby mógł tam wejść zarządca p. Przibil, który jednocześnie polecił jednemu z dozorców, Wolańskiemu, aby ten strzelił przez okienko do celi, gdyby więźniowie chcieli się nań rzucić. Gdy Wolański dojrzał, że na wchodzącego istotnie uzbrojona ręka się podnosi, strzelił, a kula ugodziła Bilskiego, który jak piorunem rażony, padł trupem na ziemię.

Z POZNAŃSKIEGO. 9-go kwietnia o godz. 3-ej po południu w mieście Inowrocławiu zaszedł następujący wypadek: Zapadł się zbudowany dopiero przed trzema laty kościół katolicki Panny Marji.

Pod Inowrocławiem ciągną się pieczary, pozostałe po dawnych salinach. W roku zeszłym pieczary te zalała woda. Na murach kościoła zaczęły się już wtedy ukazywać rysy. Przysłano wtedy do Inowrocławia komisję górniczą, która orzekła, że budowlom miejskim niegrozi żadne niebezpieczeństwo. Obecnie okazuje się, jak mylną była ta opinja.

Zawaliła się naprzód ściana północna kościoła. W kościele było kilkaset osób, które zdążyły uciec cało z miejsca katastrofy. Zachwiały się też mury plebanji, którą trzeba było zaraz opróżnić. Słupy, podpierające boczną nawę kościoła, zapadły się w ziemię, z której trysnęły wysokie na metr strumienie wody. Kościół otoczono natychmiast kordonem wojska.

Około godz. 4-ej po południu zapadł się przedsionek kościoła i schody. Relikwie zdążono przenieść do starego kościoła parafjalnego. Potem co kilkanaście minut zapadały się różne części muru; z wnętrza kościoła dochodził też wciąż łoskot walących się murów. Z kościoła wkrótce nic nie zostało: wszystko pochłonęła ziemia.

W mieście panuje obawa, że zawalenie się kościoła jest początkiem groźnej katastrofy, która pochłonąć może całą dzielnicę miasta. Na wielu domach w pobliżu kościoła pokazują się rysy — z niektórych zaczynają się już wyprowadzać mieszkańcy. W kilku miejscach ziemia popękała, tworząc głębokie szczeliny.

Na miejscu kościoła utworzył się dół o średnicy 30 metrów, bardzo głęboki. Ruin kościoła nie widać wcale, gdyż je zalała woda. Dół ten ciągle się powiększa.

Major naradził się ze sternikiem, a widząc, że przez wątpliwą walkę mógł córki na śmierć narazić, przystał na żądanie Brandona.

Natychmiast zniesiono gotowiznę, papiery, suknie i ruchomości należące do majora i osady. Zaopatrzono majtków w potrzebną ilość broni i amunicji; wyładowano większą część żywności, a gdy już wszyscy byli na lądzie, Mark kazał rozpiąć żagiel i uchwycił ster. Bryg odbiwszy od brzegu, wydostał się na środek zatoki, której jeszcze teraz nie mógł opuścić z powodu przeciwnych wiatrów.

Major zajął się wyszukaniem bezpiecznego miejsca na nocleg.

Na wyniosłem spadzistem wzgórzu, zasłoniętem z tyłu skałą rozłożono obóz. Z obawy dzikich krajowców nie rozpalono nawet ognisk; major ustawił straż, mającą się zmieniać co godzinę, a sternika wysłał na zwiady.

5. Świat zwierzęcy Nowej Hollandji.

Wiliam wytchnąwszy z doznanych cierpień i ogrzawszy skrzepłe członki przy dobroczynnem cieple ogniska, rozpalonego przez żołnierzy, umyślił wejść na bliskie wzgórze, dla spróbowania czy stamtąd nie ujrzy brygu, na którym były uwięzione drogie sercu jego osoby, dotąd, jak mniemał, zostające w ręku bandy zbrodniarzy. Zaledwie jednak uszedł dziesięć kroków, gdy nagle porucznik silnym zawołał głosem:

— Na miłość Boską nie spuszczaj nogi, zatrzymaj się chwilkę bez poruszenia... tak, no teraz możesz iść dalej.

— Co to? — zagadnął przerażony Wiliam, nie ruszając się z miejsca.

— Wąż czarny pełznął w poprzed drogi i obejrzał się na pana podniósłszy łeb; nie uwierzysz jak strasznem jest jego ukąszenie.

— Przeszłego roku gad tego rodzaju ukąsił jednego z naszych żołnierzy—dodał kapral;— w godzinę potem zczerniał całkiem, a twarz spuchła do niepoznania. Są to najohydniejsze poczwary tej części świata; wąż djamentowy wygląda wprawdzie przystojniej, lecz równie jest niebezpiecznym, chociaż mały jak padalec.

— Nie siadaj pan—krzyknął żołnierz, gdy strwożony Wiliam zamierzał spocząć na kamieniu; — oto znowu niedźwiadek: pełno ich w tem miejscu.

— Co, niedźwiadek? — rzekł z wzdrygnięciem młodzieniec—a więc te szkaradne owady znajdują się i tutaj?

— Ba, tu ich ziemia obiecana; czekajno pan, podniosę kamień, a zobaczysz przeszliczne zgromadzenie.

I pochwyciwszy gałąź, podważył kamień, a pod nim pokazało się mnóstwo niedźwiadków, które nagle zaskoczone, zaczęły umykać na wszystkie strony, wznosząc do góry ogony, jadowitym uzbrojone kolcem. Wiliam odskoczył na bok.

— Szkaradne te stworzenia zawsze znajdują się gromadnie - mówił dalej kapral—a jednakże ukąszenie ich nie jest tak szkodliwe jak pewnego gatunku pająków, podobnych do tarantul europejskich.

— Czy je widziałeś? — zagadnął Wiliam.

— Nieraz miałem tę przyjemność—odrzekł tamten;— wystaw sobie pan pająki zielonawe z tułowiem tak wielkim jak dziki kasztan, a nogami kosmatemi, nieco krótszemi od moich palców. Żyją one owadami, lecz podobno zjadają także pisklęta maleńkich ptaszków, i dlatego nazywają je ptasznikami.

Pomimo tych niemiłych opowiadań Wiliam nie porzucił zamierzonego planu, zapytał tylko porucznika, czy może wdrapać się na blizkie wzgórze, nie narażając się na spotkanie z dzikimi.

— Dzikich nie ma w tych stronach; idź pan, lecz uważaj na dym ogniska, ażebyś się nie zbłąkał, bo o to nie trudno.

Wiliam wkrótce wdrapał się na wzgórze, lecz z wierzchołka nic nie było widać oprócz kilku innych wzgórków, podobnych temu, na którym się znajdował; postanowił dostać się na najwyższy, przez wązki parów, ale zeszedłszy na dół napotkał zwierzę wielkości prosięcia, zwane przez kolonistów djabłem, z powodu złośliwości. Nasz podróżny zatrzymał się przez chwilę dopóki zwierzę nie przeszło. Niedaleko stamtąd ukazał się nowy mieszkaniec Australji, a mianowicie kangur. Byłto samiec blizko na sześć stóp wysoki, stojący na tylnych łapach i wspierający się na grubym ogonie.

Zachwycony pięknością i wielkością zwierzęcia, Wiliam nie mógł powstrzymać chętki zdobycia smakowitej i soczystej pieczeni, a że czytał kiedyś, że kangur jest bojaźliwem i łagodnem stworzeniem, spodziewał się więc, że go bez trudności przemoże, jeżeli mu się tylko uda podsunąć się tak blizko, ażeby mógł uderzyć go w łeb kijem. Nie narażałby się zapewne na niebezpieczne spotkanie, gdyby był wprzód przypatrzył się potężnym u nóg tylnych pazurom długim na pięć cali; lecz ponieważ ani przeczuwał istnienia tej strasznej broni, przeto z tępiem kijem skradał się ku zwierzęciu zajadającemu soczystą trawę.

Naraz kangur odwrócił głowę i jednym susem już był przy Wiliamie, niespodziewającym się tego bynajmniej, młodzian zmieszany zaczął uchodzić, ale mimo że biegł, kangur zwolna skacząc doganiał go ciągle, aż nakoniec widząc, że nie zdoła ujść przed nim, odwrócił się ku zwierzęciu i zadał mu kijem potężny cios w głowę. Rozjuszony kangur rzucił się na Wiliama, powalił go na ziemię i już zamierzał rozszarpać pazurami, gdy szczęśliwie powiodło się napadniętemu umknąć, a raczej stoczyć się ze wzgórza. Zdyszany i potłuczony, dostał się przecież do obozu, gdzie opowiedział swą przygodę śmiejącym się żołnierzom.

Wkrótce straż dała znać porucznikowi, iż przybił do brzegu statek z oddziałem żołnierzy, pod dowództwem kapitana Trewor ponieważ jeszcze większa banda z kolonji karnych zbiegła w tym samym co i Brandon kierunku. Gubernator lękając się, że oddział porucznika nie wystarczy na poskromienie dwóch band, rozkazał kapitanowi, aby się z nim połączył dla schwytania zbiegów.

Porucznik opowiedział Treworowi co dotąd zaszlo

C. d. n.

Tydzień polityczny.

Poczta europejska przyniosła nam garść wiadomości o przebiegu rewolucji w Turcji, a która, jak już wspominaliśmy poprzednio, zakończyła się zwycięstwem postępowców — zwanych tu młodoturkami. Sułtan Abdul Hamid, który pod naciskiem jedynie rewolucji zgodził się na konstytucję, nie zaprzestawał tajemnych knowań z reakcjonistami w celu przywrócenia starego porządku. Rozsiewając pomiędzy żołnierzami kłamliwe wieści o tem, że młodoturecki rząd chce zrobić zamach na religję, pozamykać szkoły teologiczne i wypędzić kapłanów mahometańskich, udało się zwolennikom starego porządku wywołać pomiędzy żołnierzami kilku pułków bunt. Oficerowie do buntu nie przystąpili, to też wielu z nich padło ofiarą zbuntowanych żołnierzy. Liczba zamordowanych oficerów przewyższa 300. Młodoturcy sprowadzili do Konstantynopola z Adrjanopola wojska, które pozostały wierne rządowi konstytucyjnemu. Na ulicach Konstantynopola przez kilka dni wrzała zacięta walka. Zraniono dwuch ministrów i jednego zabito. Zabito również jednego deputowanego do parlamentu, tego ostatniego zabito przez pomyłkę, wziąwszy go za ministra wojny. Koniec końców zwyciężyli młodoturcy. Stronnictwo reakcyjne poniosło ostateczną klęskę i prawdopodobnie nie uda mu się prędko wywołać nowego ruchu.

W Persji walka rewolucjonistów z szachem staje się coraz bardziej zaciekłą. Rosja i Anglja są gotowe każdej chwili przyjąć czynny udział w wypadkach, jakie rozegrywają się w Persji: Oba te państwa zwiększyły załogi wojskowe dla obrony swoich poselstw, oraz przysłały swoje okręty wojenne. Miasto Urmia jest w rękach rewolucjonistów, którzy zaprowadzili swój rząd. W mieście panuje spokój. Wojska szacha w ostatnich czasach ponoszą porażkę za porażką. To też zaczyna się budzić nadzieja, że wkrótce rewolucja, która doprowadziła ten kraj do nędzy i ruiny, zakończy się zwycięzwstem rewolucjonistów, oczywiście o ile szachowi nie przyjdzie z pomocą Anglja i Rosja. Państwom tym zupełnie nie jest na rękę ustalenie się w Persji rządów konstytucyjnych. Rządy konstytucyjne wzmocnią to słabe obecnie państwo i z tego powodu nie będzie ono tak łatwo ulegać wpływom swoich możnych sąsiadów.

Korespondencje.

KOL. S. FELICIANO—ST. RIO GR. DO SUL.

W dopełnienie do mojej uprzedniej korespondencji, obecnie podaję kilka szczegółów więcej o kolonji naszej.

Obecnie znajduje się tu komisja przysłana przez rząd, która dokonywa pomiarów ziemi w centrum kolonji, tworząc z niej loty miejskie. Oprócz tego na rzece Subtil przy której położona jest nasza kolonja, rząd rozpoczął budowę mostu, który będzie miał 60 metrów długości i około 40 szerokości i cały ma być żelazny. Także ma być wybudowany drugi most żelazny na rzece Camaquam odległej od S. Feliciano o 6 mil drogi i wiele innych mniejszych w okolicy, które ogromnie ułatwią komunikację wozową.

Wkrótce prawdopodobnie przetnie naszą okolicę linja kolei żelaznej z Pelotas, w odległości mniej więcej 8 mil od naszej kolonji; roboty przy budowie linji z Pelotas w kierunku naszej kolonji już rozpoczęte, ale jeszcze nic nie wiadomo, gdzie i jakie stacje będą. Także chodzą pogłoski, że od naszej kolonji do najbliższej stacji kolejowej będzie kursował automobil.

Przemysł i handel w naszej kolonji o ile w niczem nie ustępował drugim kolonjom, o tyle także i nie przewyższał, gdyż nie ma tu ani gorzelni, ani browaru, ani większej produkcji wina, lub jakiej fabryki. Najwięcej potrzebną by tu była dobra garbarnia, siodlarnia, fabryka mydła a także i browar. Z pomiędzy wymienionych najwięcej korzystną byłaby garbarnia, gdyż pieniądze, nawet w znacznej ilości wydawane na skóry przeznaczone na obuwie i uprząż mogłyby pozostać na kolonji.

Dotychczas w naszej kolonji sprawa źle stoi ze zbytem produktów, które musimy odstawiać do miast położonych odlegle i do których prowadzą złe d r o g i, które podczas pory deszczowej stają się nieznośnemi; tak, że policzywszy stratę czasu i pracę około zbycia jakiegoś produktu, okaże się, że sprzedajemy takowe ze stratą, lub z bardzo małym zarobkiem. Także nie mając u siebie żadnych zakładów rzemieślniczych, kupujemy rzeczy niezbędne, do codziennego użytku. bardzo drogo i w bardzo lichym gatunku, w ten sposób rzecz się ma najczęściej ze skòrami. Wiele nam przeszkadzają niesłuszne podatki.

Na wszystko jednakże rada by się znalazła. Trzeba tylko ażebyśmy wszyscy odczuli potrzebę oświaty i organizowania się.

O położeniu naszej kolonji pisałem już pierwej, obecnie dodam jeszcze parę szczegółów wtedy nie wymienionych; kolonja nasza zajmuje 124 kilometry kwadratowe przestrzeni. Minszkańców liczy około 3 tysięcy, w których większość stanowią polacy i około 600 rodzin niemcòw i 100 rodzin brazyljan, także kilkanaście rodzin różnych innych narodowości.

Kolonja S. Feliciano składa się z 21 linji większych i mniejszych, na każdej linji znajduje się po parę wend, których ogółem jest około 30. Z właścicieli wend polaków najzamożniejszymi są p.p.:Józef Kurowski, Stanisław Choiński i Aleksander Janowik.

Jan Kidrycki.

KOLONJA XAVIER DA SILVA
dnia 3 Maja 1909 roku.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz pomieścić w swojem poczytnem piśmie kilka słów z naszej nowo-założonej kolonji. Jest nas tu polaków przeszło sto dwadzieścia rodzin z zaboru rosyjskiego i austryackiego, większa część tych rodzin ma pomierzone loty i pobudowane domki a dla reszty mają pomiary lotów ukończyć do 9-go czerwca rb. Ziemia tu jest bardzo dobra, las i kapcza, kampu niema wcale.

Jeżeli zrobią drogę do stacji Iraty, jak już jest zaczęta, to ta kolonja ma wielką przyszłość.

Wspomnieć należy, iż 28 Lutego r. b. założyliśmy Towarzystwo pod tytułem „Towarzystwo Polskie Rolnik“. Celem towarzystwa jest objaśnianie członków takowego, kiedy i jak robić na roli, zachęcać do zakładania winnic, zaprowadzania drzew owocowych i pszczelnictwa, sprowadzanie nasion doborowych, jako też narzędzi rolniczych, hodowli dobrego i rasowego bydła i trzody chlewnej, jako też założenie stacji doświadczalnej rolniczej, na któren to cel za staraniem prezesa Towarzystwa, p. Michała Nowackiego, dostaliśmy 25 hektarów ziemi.

Do zarządu Towarzystwa wybrani są p. p. Michał Nowacki—prezes, Feliks Kamiński—wiceprezes, Józef Kwaśniewski—sekretarz, Kazimierz Brzeziński—skarbnik, Piotr Nowacki—bibliotekarz, Paweł Pruchniak, Walenty Kawałek i Stanisław Czap—kontrolerzy.

Na członków towarzystwa do 1 Maja r. b. zapisało się 39 kolonistów, a jest nadzieja, że wkrótce zapiszą się wszyscy polacy z tej kolonji.

Pozostaję z poważaniem

Za T-wo. *Józef Kwaśniewski* sekretarz.

Patente Commercial.

Na zebraniu handlowców i przemysłowców parańskich odbytym dnia 29 kwietnia w lokalu związku pracowników handlowych w Kurytybie, o którym wspominaliśmy w poprzednich numerach, komisja handlowców powołana do życia na żądanie ostatniego kongresu stanowego dla opracowania wspólnie w komisją budżetową zmian w systemie opodatkowania towarów przywożonych do Parany zdała sprawozdanie ze swej działalności.

Komisja, jak wiadomo, przyszła do wniosku, że podatek wwozowy, który nosi nazwę Patente Commercial jest niezaprzeczenie antykonstytucyjny, że tabela, według której podatek się opłaca jest niesprawiedliwa i niejasna, co daje pole urzędnikom fiskalnym do robienia nadużyć przy klasyfikowaniu towarów, że wreszcie stan niepotrzebnie opłaca urzędników tych i zarządy odpowiednie w portach. Wobec tego komisja przedstawiła rządowi projekt zniesienia podatku pod tytułem Patente Commercial, rozwiązania zajętych ściąganiem tego podatku urzędów. Zważywszy zaś potrzebę wyrównania straty jakąby poniósł budżet stanu w tym razie, opodatkowania wszystkich towarów wwożonych do Parany w wysokości 20 reis za kilogram bez względu na wartość ich i użyteczność.

Opinja komisji nie została uwzględnioną przez komisję budżetową, memorjał odpowiedni wystosowany do Prezydenta został przesłany przez tego ostatniego kongresowi w przeddzień prawie jego rozwiązania, prace więc komisji poszły na marne i rezultatu żadnego nie dały.

Zebranie wysłuchało z oburzeniem relacji i postanowiło żeby komisja raz jeszcze zwróciła się do prezydenta z przedstawieniem, rządając w imieniu kupców i przemysłowców parańskich skasowania Patentę Commercial i wprowadzenie nowego 20 rejsowego podatku od wwożonych towarów; ponieważ odzywały się głosy, że rząd dla tego odrzucił projekt komisji, że suma dochodu w budżecie spodziewana z rubryki Patente Commercial (1.200.000 milrejsów) jest wyższą od tej jaką może dać nowy 20 rejsowy podatek, postanowiono, że komisja zaproponuje rządowi spodziewany niedobór pokrywać zwiększając stosunkowo podatek industrias e profissões.

Komisja raz jeszcze udała się do prezydenta z powyższą rezolucją, prezydent odpowiedział, że na projekt ten absolutnie się nie zgadza i do końca bieżącego roku „Patente Commercial“ pozostanie bez żadnej zmiany, na przyszły zaś rok opodatkowanie wwozowe zostanie zniżone, przy czym przedmioty użyteczności niezbędnej, będą opłacane po 10 rs. od kilogramu, wyższa zaś taksa będzie nałożona podług nowej tabeli na towary łokciowe, przedmioty luksusowe i galanteryjne. Również oświadczył, że przy reorganizacji „Patente Commercial“ rząd gotów jest korzystać z rad komisji wyłonionej z pomiędzy kupców i przemysłowców tutejszych.

Dnia 6 b. m. odbyło się ponownie zebranie kupców i przemysłowców na którym wymieniona komisja przedstawiła zebranym odpowiedź prezydenta i oświadczyła, że uważa swe prace za zakończone i wobec tego się rozwiązuje.

Zebrani postanowili wyrazić rządowi niezadowolenie z powodu zachowywania się jego w tej kwestji i pozostawić wszystkim kupcom i przemysłowcom prawo zachowywania się względem „Patente Comercial“ jak każdy pojedyńczo uzna za stosowne.

Wiemy, iż niektóre tutejsze firmy handlowe, przesłały komisjonierom swym w Paranagua rozporządzenie, aby nadchodzące towary odbierali i wysyłali nie opłacając „Patente Comercial“.

C. d. n

Kronika.

INDJANIE. Donoszą z Tibagy, że w okolicach S. Jeronimo indjanie niepokoją mieszkańców urządzanymi od czasu do czasu zbrojnymi napadami. W niektórych miejscach osadnicy porzucali swe domy z całkowitym dobytkiem i szukają schronienia w okolicach więcej zaludnionych przez białych. Urządzona wyprawa dla poskromienia dzikich indjan, przez osadników i indjan należących do szczepu oswojonego, nie przyniosła żadnych rezultatów, gdyż dzicy znikli w głębi lasów bez śladu.

STREJK. W São Paulo wybuchł strejk ślusarzy i innych robotników w warsztatach mechanicznych. Spodziewane są zaburzenia. Policja poczyniła odpowiednie kroki ku zapobieżeniu rozruchom.

Z SANTOS donoszą, że policja tamtejsza zabroniła wylądować 477 osobom przybyłym z Buenos Aires na statku „Toscano“. Przyczyną tego były pogłoski, że wśród przybyłych znajduje się wielu anarchistów, sprawców rozruchów ulicznych w Buenos Aires w dniu pierwszego maja.

WYKOLEJENIE SIĘ POCIĄGU. Pociąg pasażerski, który wyszedł z Ponta Grossy o 12 godzinie w nocy dnia 9 b. m. do Itarare, wykoleił się w miejscowości Fabio Rego i Senges.

Więcej szczegółów na razie brak.

PONTA GROSSA. Wkrótce zostaną rozpoczęte roboty ku przeprowadzeniu w całem mieście linji tramwajowej. Również w kamerze tamtejszej podniesiona została kwestja zaprowadzenia telefonów, kwestja ta przychylnie przyjęta przez członków kamery, wkrótce zostanie prawdopodobnie rozstrzygnięta.

NOWY KOŚCIÓŁ W KURYTYBIE. W Niedzielę dn. 9 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie przez tutejszego biskupa nowego kościoła pod wezwaniem Św. Stanisława. Nowy kościół znajduje się przy ulicy Aquidaban.

SPROSTOWANIA. W N. 9 „Polaka“ podając w kronice wzmiankę o składzie zarządu T-wa. Szk. Ludowej na rok bieżący przez omyłkę opuściliśmy p. Franciszka Wykrotę, co niniejszym prostujemy.

W niniejszym numerze w „Dziale Powieściowym“ nad pogadanką naukową został przez omyłkę wydrukowany tytuł „Kronika Zagraniczna“ zamiast „Pogadanki Naukowe“.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Wiktorowi Mendelskiemu. — Jesteśmy pewni, że nie wsadzenie kogoś do więzienia, jak pan pisze, hańbi Polonję, a złe uczynki niektórych członków polskiego społeczeństwa, które ich do więzienia doprowadzają.

Wszak nie jest hańbą uciekanie się do opieki prawnej w razie gdy na nas choćby brat z nożem się rzuca, czyż oszczerstwa, mające jedynie na celu zepsucie dobrej sławy, nie są również występkiem, który bolesne rany zadaje? i czy dla tego, że przez rodaka są rozgłaszane, mają pozostać bezkarnymi?

Nie panie, zarzutów pańskich nie uważamy za słuszne, boć występek zawsze występkiem pozostaje i karę za sobą pociągnąć musi.

P. Wojceihwi Zwierzykowskiemu.—Adres stosownie do żądania zmieniliśmy. O wiadomości z okolic Palmeiry prosimy i za takowe będziemy bardzo wdzięczni.

P. Dominikowi Galuszce. — Pieniądze w kwocie 5$200 otrzymaliśmy. Brakujące kartki „Emisarjusza” wyszlemy.

P. Janowi Zientarskiemu.—Żądane książki wkrótce wyszlemy wraz z określeniem należności za takowe.

P. Anast. Myszkerowi.—Nie pokwitowaliśmy pana w „Polaku“ przez omyłkę, co usteczni my wkrótce. Prenumeratę pańską na rok 1909 do księgi odpowiedniej wpisaliśmy. Za miast kalendarza, wysłaliśmy panu książkę po tytułem „Matka“ Sewera.

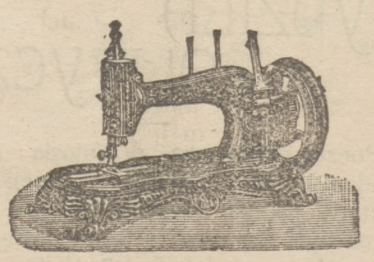
Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

CASACRYSTAL

Wender, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul, 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*



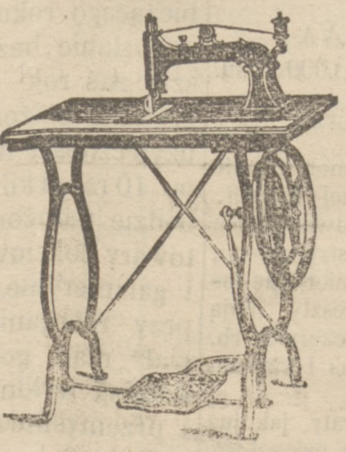
Główne i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY,KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMYTYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty



Lampy — Lakiery — Broń.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Zaanland — 28 Maja

Wspaniały statek holenderski

Hollandia

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 22 Maja
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę chłodzącą i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 80$000	
Do Vigo — —	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Dunkierki — —	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu),

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Słynne Ołówki

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze! Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI!!!

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski POD Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposób zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko bardzo tanio i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

SWÓJ DO SWEGO!!!

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Odniósłszy nad sobą pierwsze zwycięstwo, czuł się teraz skłonnym do dalszych, a jak najdalej idących ustępstw, jak kamień, raz oderwany od szczytu, doznaje skłonności do spadania ze wzrastającą szybkością w dół.

Nie odrywając ręki od jej twarzy, potrząsnął z pewną hardością głową.

— Ciało! I czemże jest w gruncie rzeczy ta nasza ziemska powłoka, to ciało, do którego niekiedy przywiązujemy tak wielką wagę?! Czyż naprawdę wartość twa wewnętrzna zmniejszyłaby się od tego, że naprzykład ciało twe zostałoby osypane trądem? Niech-że ci się więc zdaje, że to wszystko nie czym innym było, jak tylko trądem, chwilową chorobą skórną, która wewnątrz nie przenika. Wnętrze twoje, ta twoja szlachetna dusza, pozostała nietkniętą i nie masz prawa, Aliso, zatracać w sobie tego, co w tobie było i pozostało najpiękniejszem i nienaruszonem, nie masz prawa w rozpaczy za ciałem o duszy swej zapominać. Przeciwnie nawet! Teraz dopiero życie duchowe może i powinno rozwinąć się w tobie i wyrosnąć w cudny, z niczym nieporównany kwiat czystego ducha.

Rozkołysany własną deklamacją, rozgrzewał się wlewał w to, co mówił niekłamaną wiarę.

Nie patrząc na niego, słuchała z szeroko rozwartymi oczami i w oczach tych poczynały zwolna grać tęcze, jak żywy odblask niedawno minionego szczęścia, jak zapowiedź odradzającej się w młodym sercu niezłomnej nadziei i wiary.

— Aliso, sercem do ciebie mówię, przyjmij-że i ty sercem i opamiętaj się! Wszystko jeszcze przed tobą!!

Policzki jej zaróżowiły się lekkim rumieńcem, pochwyciła rękę jego w rozpalone dłonie.

— Drogi, wybrany mój, dzięki ci. Tak, czuję, że duszy swej nie powinnam zatracać.

— I spokojną będziesz? Przyrzekasz?

— Tak. Chcę wierzyć, że to wszystko, ten wypadek straszny...

Na moment głos złamał się jej w piersiach. Szybko jednak przemogła się, otrząsnęła występujące na oczach łzy.

— Wybacz, kochany, to się już nie powtórzy! Dziękuję ci, żeś mi przypomniał obowiązki wobec mojej duszy. Bo ja duszą zawsze żyć pragnęłam, i duszą pragnęłam dla świata pracować. Dotąd, niestety, nie uczyniłam jeszcze nic, wszystko stoi jeszcze przedemną niespełnionem. Ale do tego nie potrzeba siły ciała. I będę, będę spokojna.

Uścisnął jej mocno rękę i wstał.

— Pamiętaj-że, Aliso!

Spojrzał na nią przeciągle, jakgdyby jeszcze wzrokiem chciał w nią przelać siłę swojej wiary. Lecz, niestety, poczuł nagle, że i w nim samym wiara ta nie ma żadnego trwałego fundamentu. Wyrosła z czegoś, co zwiewnym było i nietrwałym i oto teraz fantastyczna podstawa rozpłynęła się naraz, cały gmach na niej zbudowany, zawisnął w powietrzu.

Wzdrygnął się wewnętrznie, jakby w nagłym poczuciu, że i on sam popełnił w tej chwili jakąś zbrodnię i szybko odwrócił oczy.

— Pamiętaj! — powtórzył raz jeszcze, lecz to „pamiętaj"—było już tylko jakby pierwszym lepszym tłumokiem towarowym, pochwyconym pośpiesznie i bez wyboru z całej ich kupy dla zatkania dziury, wybitej nagle w dnie okrętu.

— Pamiętaj!...

Skinął jej ręką na pożegnanie i owrócił się celem wyślizgnięcia się niepostrzeżenie z sali, lecz już czychały na niego dwie pary utkwionych w niego oczu—Czawczawadzego i Reitzensteina.

Przezwyciężając niechęć, zbliżył się ku nim.

Czawczewadze nie pytał, lecz pytanie, pełne trwogi śmiertelnej, leciało z jego oczu, zdawało się jak ostrze sondy wdzierać się do duszy Tyszki i trwożnie szukało tam decydującej odpowiedzi.

Tyszka skinął ku niemu głową.

— Będzie żyła!

Jasne błyskawice strzeliły z oczu Gruzina. Nie wyrzekł ani słowa, tylko zwrócił spojrzenie w kierunku wschodu, usta jego drżały bezdźwięczne. Może w tej samej chwili zanosił modły dziękczynne do wielkiego Ałłacha.

Teraz przyszła kolej na Reitzensteina, który trawiony gorączką zniecierpliwienia, uniósł się na łokciu i pochylił w stronę Tyszki, jakby w ten sposób chciał wybiegnąć na spotkanie odpowiedzi na udręczające go pytanie.

Tyszka spojrzał na niego przelotnie i odwrócił oczy.

— Tak!—wyrzekł cicho.

Reitzenstein siadł na pościeli.

— Co, więc tak?! tak?...

Nagle runął na wznak, pierś jego gwałtownie zaczęła się rozdymać, jakby wzbierając burzą wewnętrzną.

— Nędzni!—wycharczał — nędzni! Ach, i sam nędznik!

Raptem błysnął na Tyszkę rozpalonemi oczami.

— Doktorze wszak pan Polak jesteś?

Tyszka, sam nie wiedząc dlaczego, odparł twardo:

— Tak!

— A więc pluń mi w oczy! Słyszysz? Pluj, pluj natychmiast!!

Porwał się znów z pościeli, chwycił go kurczowo za rękę.

Głos jego zamienił się niemal w chrapliwy krzyk.

— Pluj, człowieku, i wszystkich tu zwołaj, niech oplwają bydlę, które zdeptało w sobie tobie to, co jedynie świętego miało w sobie. A i sobie też w ślepia napluj, lub pozwól niech ja ci to ze szczerego serca uczynię. Pozwól, Polaku, niech ci opluję te ślepia, które mają jeszcze dzisiaj odwagę na świat patrzeć!

Zakrztusił się, zakaszlał z głębi naderwanej piersi, krwawe z natężenia oczy wyłaziły mu niemal z oczodołów.

Tyszka spoglądał na niego, jak na warjata.

Po chwili uspokoił się, legł na pościel, moment leżał z przymkniętymi oczyma.

— Cha, cha! roześmiał się wreszcie zjadliwie. —Cha, cha!... Patrjoci polscy!... A czy wiesz, doktorze, że i moja matka też Polką była? I ja, bydlę podłe, przez całe życie starałem się zwalczać w sobie wszelkie dobre podszepty, z tej krwi płynące, krew macierzyńską starałem się zabić w sobie, mniemając ją być klątwą mego żywota!

Złożył raptem ręce, na jego wyrazistych jasnych oczach wyrosły dwie ogromne łzy.

— O krwi macierzyńska, przebacz i nie przeklinaj mnie! Oto zwyciężyłaś we mnie. Dzięki ci, że w moich żyłach płyniesz, że nie jesteś „krwią morderców, dla których duszę gotów byłem" zaprzedać,

Łzy jednocześnie wytoczyły mo się z oczu rowkami oczodołów, ześlizgnęły się po chudych policzkach i utonęły we włosach brody.

Na chwilę zamilkł, oddychając tylko ciężko, z dziwnem rzężeniem, jakgdyby przy każdem odetchnięciu pękały mu w piersiach jakieś drobne strunki.

Tyszka stał z opuszczoną głową, dziwnie wzburzony, czując przenikające go od stóp do głowy dreszcze.

Reitzenstein znów zwrócił na niego oczy. Przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu.

— Pan Polak jesteś, doktorze? — zapytał wreszcie ponownie dziwnie zmęczonym, bezbarwnym głosem.

Tyszka drgnął i tępym ruchem chybnął się w tył i naprzód na nogach, jak koń, który ze spuszczonym łbem długo stoi pod bijącą go słotą z gradem, i którego nadto ćwiknięto znagła ostrym biczem.

Poruszył bezdźwięcznie pobladłemi wargami.

Reitzenstein słabym ruchem skinął ręką.

— To idź stąd, idź doktorze! Jeżeli Polak jesteś, to nie tutaj, nie na służbie u gwałcicieli i morderców jest twoje miejsce. Idź!... A może gdzieindziej —jeżeli tylko Bóg podźwignąć się pozwoli—spotkamy się.

Tyszka raptem podniósł głowę.

— Dziękuję ci, kapitanie, dziękuję za przypomnienie obowiązku! Niech tylko ta się podźwignie — wskazał ręką w stronę Alisy. — Tej opuścić nie mogę. Ale potem!... Dziękuję ci kapitanie!

Uścisnął mocno jego rękę i twardym, zdecydowanym krokiem zawrócił ku drzwiom.

Przechodząc koło Alisy, spojrzał jeszcze na nią.

Leżała na wznak z szeroko rozwartemi pod zmarszczonem czołem oczami, lecz oczy te zdawały się nic nie widzieć, były jakby we mgle skąpane.

Na palcach podszedł ku niej, popatrzał moment i cicho wyszedł.

Na korytarzu za drzwiami układano właśnie na katafalk, zbity z paru desek nieheblowanych, przykryte białym prześcieradłem ciało Wiery.

U węzgłowia gorzało żółtym blaskiem parę świeczek woskowych, na stoliku leżał w skórę oprawny psałterz.

Młody lekarz stanął, wpatrzył się w nieruchomo rysujące się pod prześcieradłem już na wieki skamieniałe kształty, i w oczach jego zaświeciły łzy.

— Żegnaj, żołnierko miłości!

Z przeciwległych drzwi wyszedł pop, wytarł po drodze zatłuszczone świeżo spożytym obiadem usta, utarł dźwięcznie nos, westchnął z uciążliwością i, pośliniwszy palec, począł przewracać kartki psałterza.

— Zmarłą sługę Twoją przyjmij, Panie do chwały Twojej...

Tyszka obrócił się i ociężałym krokiem wyszedł.

Pierwsze dźwięki psalmu spadły na Alisę, jak kamień na znieruchomiałą toń wody. Poderwała się pierzchliwie, z przerażeniem otworzyła oczy.

Niepojętym biegiem rzeczy cały epizod z Wierą, ten epizod, który był początkiem wszystkich, tak dla niej strasznych następstw, zupełnie wyleciał jej z głowy.

I teraz wszystko to jednocześnie wtłoczyło jej się z powrotem do świadomości.

— ...Do chwały Twojej!...

Więc to już tak, już jej nie ma, nie ma tej, dla której gorąca miłość jedyną wiarą była, która przez swą gorącą wiarę unieśmiertelnić miłość pragnęła.

— Zmarłej słudze Twojej racz wybaczyć Panie! — mruczał po nieskończoną ilość razy znudzony nosowy głos.

Alisa zwinęła się w sobie, jak stalowa sprężyna. Zdawało się, że gdy się rozwinie z powrotem, to pęknie na drobne odruzgi we wszystkich swoich powiązaniach, lub rozedrze się krzykiem, który wstanie, jak słup złożony z krwi i bólu, i na wieki zmartwieje w przestrzeniach.

Lecz ona roztworzyła tylko usta, łapiąc szybko oddech, jak ryba wyjęta z wody, przycisnęła rękami serce i wbiła się pod koc, przeginając ku tyłowi głowę tak, że białka oczu podeszły pod samo czoło i naprężone gardło zdawało się blizkiem pęknięcia. Moment leżała tak bez głosu, jak w napadzie tężca.

Potem rozprężyła się, opadła ciałem na swą pościel, jak opada zdarty z masztu żagiel, któremu odjęto rozpierającą mu duszę: burzę, zacichła tak, że nawet oddech jakby jej zastygł w piersiach, i tylko na jej twarz znów legły grube popielne warstwy, poprzez które jak tlejące iskry prześwietlały niekiedy kurczowe szpilki ostrego bólu.

— ...Zmarłej słudze Twojej racz wybaczyć, Panie!...

Słuchała że straszliwem skupieniem tego niemilknącego głosu i zwolna zaczęła doznawać uczucia, że cała jej treść wewnętrzna, wszystek duch, wszystka krew i ciało wyparowuje z niej jak lotny zapach z odetkanej szklanej bańki, że staje się w sobie ciemną i zimną pustką, w którą, jak gęsta lgnąca ciecz, wsączają się te monotonne dźwięki hymnu pogrzebowego, po której ciężkiemi żółtawemi pasmami rozsnuwają się dymy kadzielne...

Tymczasem noc zapadła.

W sali zaświecono lampę, wszedł Tyszka, troskliwie pochylił się nad nią.

Nie zwróciła na niego uwagi, czy nie poznała go.

Teraz już z pod popiołów jej twarzy wykwitały rdzawe rumieńce, błękitne, nieruchomo utkwione w powałę oczy nalały się fosforycznym, gorącym, jak roztopiona lawina, blaskiem. Zdawała się wciąż chwytać uchem te odgłosy, które już teraz z niej tylko samej biły, jak gorące źródło siarkowe.

Pop skończył wreszcie swe psalmy, cały szpital zaległa cisza, cisza przerywana tylko niekiedy sennymi jękami chorych, cisza brzemienna tchnieniem śmierci, co bezdźwięcznie krążyła tutaj na skrzydłach nietoperza, skrzętnie dozorując posiewu, zaglądając w pobladłe oczy, żali owoc nie dojrzał jeszcze...

Szpitalna cisza...

A za oknami, wśród ciemnej nocy, jęczał ponuro stepowy wicher mandżurski, bił lodowemi skrzydłami w szpitalne ściany z wązkich bierwion, przez wązkie szczeliny wciskał się do środka.

Od chodzących po salach podmuchów płomyki lamp chwiały, ślizgały się żółtawemi smugami po szarych ścianach i po żółtych, jak wosk, potem zlanych twarzach rannych, zaglądały pierzchliwymi błyskami do ciemnych kątów. I w miarę wahania się tego światła gromnicznego z tych ciemnych kątów zdawały się pomykać ku środkowi sali ciemne kosmate potwory, potwory z błędnie biegającemi oczyma, dyszące grozą, gorączką przepojonych snów,

czołgające się jak krwawe tygrysy po ziemi, by w stosownej chwili w jednym skoku ciężką zmorą siąść na piersiach upatrzonej ofiary...

Szpitalna cisza!...

A za ścianami z cienkich bierwion dął huraganem lodowy wicher mandżurski i na swych skrzydłach przynosił od strony miasta odgłosy nocnego życia.

A przed walną bitwą było...

Porywy burzy zdawały się szmatami wydzierać skądś te odgłosy, niosły je w swym wnętrzu skłębionym i chwilami wyrzucały je żywcem ze swego wichrowego łona na ściany szpitalne, chwilami znów miażdżyły je w sobie na strzępy i z wściekłością roznosiły po dalekich polach, kipiących białą pianą wrzącej jak ukrop w garnku, wburzonej zamieci śnieżnej.

Alisa leżała na swej pościeli w gorączkowym podnieceniu, z oczyma świecącymi jak karbunkuły i, jak trujące płyny w gąbkę, tak wsiąkały w nią te wszystkie upiorne widma szpitalne i te wszystkie roztrzęsione przez burzę odgłosy.

I gdy skrzydło wichru po raz pierwszy cisnęło garścią wyrwanego skądś zdaleka rozhukanego zgiełku, doznała uczucia, jakgdyby wszystka jej krew rozsiadła się w żyłach na drobne, zupełnie oddzielne od siebie kropelki, z których każda kurczyła się w sobie w zimnym lęku i każda z osobna krzyczała grozą ze swego zbolałego ośrodka.

Wszak te odgłosy to były dalszym ciągiem tylko tamtych, wczorajszych!

Skuliła się całym ciałem, cała jakby weszła w grozę skamieniałych przerażeniem źrenic, ja małe, bezradne zwierzątko, które widzi się ogarniętym zewsząd przez purpurowe koło zbiegających się ku środkowi płomieni.

Czy nie skrócić męki oczekiwania, nie rzucić się naoślep naprzeciw?

Odbłyski tej pożogi, która płomiennym pierścieniem umysł jej ogarniała, już rozpalały się krwawymi łunami w jej szklących gorączką oczach.

A burza grała echami.

I z ryczącej gardzieli, jak pochłonięte przez Malstrom wraz z oceanem wody szczątki rozbitych na drzazgi okrętów, biły w szpitalne ściany i brzęki tłuczonych szyb, i zbiorowy chichot rozhukanego stada ludzkiego, i dzikie pohukiwania, wydzierające się z przepełnionych zdrowiem, a rozpieranych pijanym pożądaniem piersi.

Szczękała zębami i obzierała się dokoła dzikim spojrzeniem skoszonych nieludzkim przerażeniem oczu. Te wszystkie odgłosy zdawały się rozlegać tuż za ścianą, niedawna przeszłość zaczęła w jej umyśle łączyć się w jedno z teraźniejszością, czuła wyraźnie że ten krąg jaskrawy, z którego niedawno się wydarła, wdłuża się znów ku niej, ogarnia ją całą..

Wyschnięte gardło chwytało pośpiesznie powietrze, jakby czyniąc zapasy na przetrwanie tej chwili, gdy wpadnie już w tę duszną łaźnię djabelską, która otwierała przed nią swą ziejącą gorącem paszczę.

I nagle wzdęty kłąb burzy uderzył piorunową siłą w wątłe ściany, z rozpękniętego jego wnętrza wysypała się kaskada jakby żywcem z piersi wyrwanej pieśni:

Hoc kalina, hoc malina,
W las po jagody chodziła,
Hoc, ka—a—li—na!...«

Śpiew zdawał się rozlegać tuż, tuż, niby z ust pochylających się nad jej wezgłowiem, młody, silny głos, jak giętki wąż obślizgiwać się dokoła każdego tonu, zdawał się cieszyć poczuciem swej mocy, igrał wyrzucanymi z dźwięcznego gardła perłami, jak zręczny kuglarz igra podrzucanymi do góry i chwytanymi chyżo w lot lśniącymi kulami z kości słoniowej.

Alisa stanęła na swej pościeli, wyprężyła się, wyciągnęła przed siebie ręce, jakby odpychając zmorę.

I nagle przeciągnięte do ostatecznych granic struny nerwów pękły w niej.

Wzięła się rękami w boki, przysiadła na podgiętych kolanach i ze ściśniętego jej gardła runął na salę śmiech, śmiech, który przeniknął cały gmach szpitalny od strychów do sutoren, który wszystkim jego mieszkańcom wlał się, jak wrząca oliwa pod skórę.

I śmiech ten był jako iskra, na beczkę prochu rzucona.

Chorzy pozrywali się ze swych łóżek z dyszącą w piersiach, jak zatkany nieopatrznie kocioł parowy zapowiedzią nieznanej burzy, z połyskującymi w przerażonych oczach mętnymi płomykami lęgnącego się obłędu.

A Alisa nie przestawała wyrzucać z piersi dźwięcznych kaskad oszalałego śmiechu, z przekrwionych jej oczu, jak sama krew żywa, tryskały promienne snopy oszalałej radości, życia, poczucia nadziemskiej szczęśliwości.

Zwinnym, lekkim ruchem zeskoczyła z pościeli, uniosła zlekka palcami długą szpitalną koszulę po bokach, jak baletnica spódnicę.

»Ja u ojca mego w pałacach, w pałacach,
»Ja u matki mojej w wysokich, w wysokich...«

Nogi jej zapląsały po podłodze w miarowym tempie staroruskiego korowodu.

To był sygnał.

Jak zmięte liście, poderwane z ziemi nagłym podmuchem burzy, tak zerwali się ze swych łóżek chorzy, z oczyma żglącymi się purpurowymi błyskami obłędnego, pozbawionego wszelkich więdźb wesela, z członkami, prężącymi się w kataleptycznym ataku wnikającej w krew, oszalałej radości.

Kolebiąc wdzięcznie na prawo i lewo swym dziewiczym fartuszkiem—koszulą, prężąc się jak żmija gibkim ciałem, potrząsając sypkim złotem rozpływających się po plecach lnianych włosów, Alisa wiodła pląs.

A za nią radosny Reitzenstein w bratnim uścisku z pokrzykującym dziko, z gruzińska Czawczewadzem.

A za nimi w pojedynkę jakiś bezimienny żołnierz o płowej, zwisającej na rozleśnione oczy czuprynie, z odjętą po biodro jedną nogą, skaczący uciesznie na drugiej, jak wróbel na nitce, wybuchający ogromnym weselem na widok czarnej krwi, za każdym poruszeniem chlupiącej z pod węzłów bandaża.

A dalej jeszcze całe nieprzeliczone zastępy chorych, z podwiązanymi łbami, żebrami, rękami i nogami, podrygujące w drgawkach epileptycznych, czerpiące oszaleniającą podnietę w ranach palących.

Rozwijając się, jak wąż olbrzymi, znacząc swe ślady ciężkimi kroplami gorącej krwi, korowód wysypał się na korytarz, gdzie pokryta białym całunem, w chwiejnym świetle promieni gromnicznych spoczywała Wiera. Pochwyciwszy jedną świecę, Alisa zaczęła okrążać katafalk, zawodząc jak drużka pieśń weselną:

»Pożegnaj ojca, pożegnaj matkę,
»W mężowskie wkraczaj progi...«

Korowód pękł i rozsypał się po zaułkach, przewalając się, drgając konwulsyjnie, jak ugodzony ostkardem w nerwowy ośrodek wieloramienny polip.

Jedna grupa uczestników tego korowodu weseliła się radośnie, usiłując postawić Wierę naprzemian na głowie lub na nogach, część podparła plecami ściany, piejąc jak koguty, wyjąc po psiemu, miacząc, skomląc, jakiś żołnierz w takt pieśni „Hoc kalina"! uparcie trykał obandażowanym, okrwawionym łbem o ścianę, inny gorliwie w pocie czoła gromadził na jedną stertę sienniki, gazetę, drzazgi smolnych szczap i usiłował to wszystko podpalić pochwyconą drugą świecą.

Na zgiełk i wrzask nieludzki zbiegli się chorzy z innych oddziałów, wpadali co moment przerażeni lekarze, sanitaryusze, pop, siostry miłosierdzia.

I każdy z nowo przybywających przez krótką chwilę patrzał przerażonemi oczami na okropne widowisko, jak na wrzący kocioł, w którym się trupy gotowały. Potem, jakgdyby opar buchający z tego kotła zarażał swem tchnieniem, każdy kolejno wpadał sam w kipiący wrzątek masowego obłędu, stawał do korowodu, lazł z uciechy na ścianę, lub rozbijał sobie łeb pod działaniem nieutrzymywanego już przez rozum na wodzy żrącego smutku.

Za nimi wbiegł i Tyszka.

Spojrzał i zdrętwiał.

Potem rzucił się do Alisy.

— Aliso, Aliso!!

Dygnęła przed nim zalotnie, błysnęła ku niemu szafirami oczu z pod wstydliwie opuszczonych rzęs.

»Ja po lubym tęsknię,
»Ja po lubym płaczę,
»Wróć do mnie, łzy scałuj
»Sokole — kozacze!...«

— Aliso! — wrzasnął jej z rozpaczą w ucho, jakby głosem pragnąc przebić oponę z grubych mroków, które jej umysł spowijały.

»Łzy scałuj, uściśnij,
»Na szyi zawiśnij!...«

W rozpaczy ścisnął sobie głowę rękami.

Czuł, że ten okropny, pochłaniający, jak płomienny wicher, obłęd masowy już i do niego podstępuje, już mu zaczyna przebierać w mózgu suchymi, zakrzywionymi, jak szpony sępie, palcami.

I w dzikiem przerażeniu, nie oglądając się poza siebie, zatykając sobie uszy, by nic nie słyszeć, rzucił się do ucieczki.

„Wróć do mnie, łzy scałuj!..." rozlegał się za nim nie śpiew już, lecz krzyk spazmatyczny, krzyk, który — zdawało się — dobywał się z naderwanej piersi wraz ze spienionemi strugami żygającej krwi.

— W dwóch susach zbiegł ze schodów, wywalił drzwi wchodowe.

Tego tylko było potrzeba oszalałej gromadzie.

Jak wykłębiające się przez raptownie otwarte okno duszne opary z łaźni, tak zaczął gromadnie buchać nazewnątrz oszalały tłum, półnagie, okrwawione, ziajane gromady nieszczęśliwców wysypywały się na mróz z chichotem, z rykiem, ze śpiewami, parły się w ciemną noc, naprzeciw ryczącej, plującej mroźnemi szpilkami zawiei śnieżnej.

A jednocześnie starania nieszczęśliwca, usiłującego trawiącemu go wewnątrz pożarowi nadać zewnętrzny wyraz, zostały nareszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nagromadzona sterta palnego materjału buchnęła jak beczka nafty.

Rozdmuchany wichrem pożar w okamgnieniu ogarnął cały szpital. Zatrzeszczały w ogniu cienkie deski ścian i smolne krokwie dachów, zaskwirczały smażące się ciała tych, którym nawet obłęd nie mógł wlać w żyły tyle sił, by mogli zwlec się ze swoich barłogów, purpurowe płomienie, parskające kłębami oślepiających skier, wiewające falistemi grzywami brunatnych dymów, jak stada rozszalałych rumaków pomknęły z wichrem w zawody.

Tyszka gnał przed siebie bez wytchnienia, bez opamiętania, czując, że i w jego żyłach krew pożarem się rozpala, że obłęd krwawy, obłęd o białkach wywróconych, w krok ściga za nim i na włosy lękiem zjeżone dłoń lodową kładzie.

Bez tchu, drżąc każdą kropelką krwi, wpadł jak burza do domu Łajkowa, impetem ciała wybił drzwi do celki, zajmowanej przez Okopowicza.

I cofnął się raptem, wstecz podał, jakby w całym impecie nagle łbem uderzył w poprzeczną futrynę.

Moment przeczuwał tylko, nie będąc jeszcze w stanie zdobyć się na rozumowanie.

Wpadająca przez wyparte okno struga mroźnych podmuchów, dopomagała myśli jego zwrócić się w należytym kierunku.

Gorączkowo namacał w kieszeni zapałki, potarł.

I wraz z kręgiem rzuconej na pokój jasności, odrazu rozjaśniło mu się w głowie.

Ta potłuczona maszyna, porzucone bezładnie części odzieży, porozbijane sprzęty i kilka rdzawych plam na podłodze, pomogły mu utworzyć sobie w umyśle scenę, która tu musiała się rozegrać.

Postał moment bez ruchu i bez myśli, jak wędrowiec, który w czarną noc, gdy zwalna burza ryczy nad głową, stracił naraz świadomość kierunku, w którym mu zdążać należało.

Potem wyszedł wolnym krokiem.

Był już blisko schodów, prowadzących na dół, gdy naraz jedne z bocznych drzwi otworzyły się, w smudze światła, które zewnątrz buchnęło, ukazała się głowa.

— Kiej tu czort! — odezwał się opryskliwy, niezadowolony głos, głos, który mógł należeć tylko do kogoś, czującego się tutaj gospodarzem.

Na Tyszkę dźwięk tego głosu podziałał tak, jak raptowne rozdarcie zasłony, skrywającej cel nieznany, a upragniony, do którego mu właśnie zdążać należało.

Szybciej, niż jakaś myśl mogła powstać, już uprzedził zamiary rzekomego gospodarza zatrzaśnięcia mu drzwi przed nosem, wbił się formalnie jak klin między te drzwi i futrynę, w sekundzie już jedną ręką przygniatał napadniętego tak znienacka za kark do ziemi, drugą szukał w kieszeni nieodstępnego składanego noża.

Zwierkow, gdyż jemu to wpadł niefortunny pomysł zagarnięcia spuścizny po Jokodamie, wił się jak wąż pod tłoczącymi go kolanami.

Z początku próbował walczyć, sięgnął już na wet pazurami do gardła napastnika. Czując jednak przemagającą siłę, zmienił metodę.

— Doktorze! — wycharczał z pod kolana. — Com ci winien? Że uciekłem od tamtej? Bo jej nie kochałem, a fałszem się brzydzę. Doktorze, czyżbyś ty sam inaczej...

W tej chwili Tyszka dobył już nóż i zimny koniec ostrza wparł mu w dołek na karku w tem miejscu, gdzie się kończy kręgosłup.

Zwierkow zatrzepotał rękami, rozpłaszczył się na podłodze jak pusty worek.

— Doktorze, na rany Chrystusa! Wszak ty Polak jesteś, wy umiecie być wspaniałomyślni. Ja mam matkę staruszkę, pomyśl, może i ty sam... Aj!...

Wrzasnął, gdyż w tem miejscu ostrze zagłębiło mu się nieco w skórę.

Gadzie podły!—wycharczał Tyszka. — Na matkę się powołujesz! Wiedz-że, za co masz zginąć. Matka moja w więzieniu szlisselburskim przez ojca twego zhańbioną została. Za to mi zapłacisz!

Zwierkow rozpaczliwie zamachnął ręką.

— Ojciec mój żyje, żyje jeszcze! — wybełkotał z błyskawicznym pośpiechem. — Dam jego adres, sam doprowadzę. Ale za cóż ja na pamięć tej matki, na Polskę twoją cię zaklinam!

Przekrzywił kurczowo głowę i ustami udało mu się dosięgnąć jednego z kolan Tyszki.

— Litości, przysięgam, że spełnię wszystko, jak pies wierny ci będę!

D. c. n.

Kronika zagraniczna.

O WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ. 1789 ROKU.

Rząd zwołał Stany Jeneralne, zmuszony koniecznością uchwalenia podatków, niezbędnych dla zrujnowanego skarbu. Lud francuski skorzystał z tej sposobności, żeby rząd obalić. wyborcy zalecili swoim posłom domagania się konstytucji.

Połowa posłów do Stanów Jeneralnych należała do mieszczan, pomimo to byli oni tu umyślnie poniżani—musieli wejść do sali przez boczną furtkę i nawet siedzenia ich były niższe. Mieszczanie odczuwali zawsze najdotkliwiej ucisk i pychę szlachty—byli od nich mądrzejsi i bogatsi, a pomimo to ciągle odsuwani i upokarzani. Zrozumieli też teraz, co mają robić, żeby sobie zdobyć lepsze prawa. Wzywają inne stany do połączenia się i ogłaszają się „zgromadzeniem narodowym konstytucyjnym, czyli konstytuantą". Członkowie zgromadzenia przysięgają, że nie ustąpią, póki nie wypracują konstytucji. To też, kiedy król przez swego urzędnika kazał im się rozejść, odpowiedzieli: ›Jesteśmy tu z woli ludu, i nie rozpędzą nas, chyba przemocą bagnetów›.

Król ustąpił, ale postanowił przenieść zgromadzenie na prowincję, bo w Paryżu bał się ludu, który był po stronie walczących z rządem. Najemne wojska cudzoziemskie otoczyły Paryż. Lud rozumiał, co grozi. Wobec pogłoski, że wojska te mają wymordować członków konstytuanty, zaczęły się gromadzić po placach i ogrodach tłumy, z którymi łączyła się część wojska. Utworzono milicję obywatelską, dla której z niesłychaną szybkością zrobiono 50 tysięcy pik. Każdy zdobywał broń jak mógł.

14 Lipca rozległ się okrzyk: ›Na Bastylję‹! Tłumy ludu otoczyły fortecę, której załoga wtedy była bardzo mała, około 100 ludzi, a żywności zaledwie na 24 godziny. Na żądanie złożenia broni, komendant odpowiedział strzałami armatnimi, które szerzyły wśród ludzi straszne spustoszenie, podczas gdy strzały rewolucjonistów niewiele szkodziły schowanym za murami żołnierzom. Wtym nadeszła gwardja z armatami, połączyła się z ludem i rozpoczęła ogień przeciw fortecy. Wtedy komendant wywiesił białą chorągiew i Bastylję oddał.

Lud po wzięciu Bastylji gotował się do walki z wojskiem, otaczającym Paryż. Lano kule, stawiano barykady, bito w dzwony. Król jednak, dotąd okłamywany, dowiedział się od jdnego z dworzan, co się dzieje. Na słowa króla: ›Toż to bunt formalny‹, dworzanin odpowiedział. — Nie, najjaśniejszy panie, to jest rewolucja‹. Ludwik XVI zląkł się, kazał wojsko cofnąć, a sam udał się na posiedzenie Zgromadzenia Narodowego i oddał się opiece ludu. Przyjęto go tam z zapałem, bo wtedy jeszcze Francuzi nie byli wrogami króla i jego rządów, t. j. monarchji.

Tymczasem konstytuanta ułożyła t. zw. „deklarację praw człowieka". Deklaracja ta w gruzy rozbiła dawne różnice pomiędzy stanami, uznając że ludzie rodzą się wolni i w prawach równi i takimi pozostają. Wszyscy powinni brać udział w stanowieniu praw, mieć wolność osobistą, wolność słowa i majątków.

Prawa człowieka wydawały się Francuzom zorzą jasnych dni. Zbliżającą się rocznicę wzięcia Bastyli postanowiono obchodzić jako święto narodowe. W przygotowaniach do uroczystości brała udział cała ludność Paryża: arystokratki, robotnicy, mieszczanie, kupcy—razem pracowali, śpiewając pieśni wolnościowe.

W dniu obchodu miasto ozdobiono chorągwiami i kwiatami. Na ogromnym placu pod wysoką piramidą, nazwaną Ołtarzem Ojczyzny, odbyła się przysięga na konstytucję. Przysięgał też król, a królowa wzniosła syna i zawołała: „Oto mój syn; on i ja podzielamy zapał ludu". Lud odpowiedział tysiącem głosów radosnych, bo wierzył przysiędze króla.

———

Tymczasem w Paryżu przedsiębiorstwa bankrutowały jedno po drugim, brak było pracy. Gmina t. j. komuna miasta Paryża, urządziła warsztaty pracy; nie zażegnało to jednak nędzy,

Panował głód tym większy, że handlarze zboża chowali zapasy, żeby je drożej sprzedawać i wywołali drożyznę. Kiedy lud oburzony zabił jednego piekarza, zaprowadzono stan oblężenia i zabroniono zbiegowisk pod groźbą rozpędzania ich bronią. Należenie do związków robotniczych uznane było za przestępstwo.

Drukarnię pisma „Przyjaciel ludu" zniszczono, prasy porozbijano toporami, pracownikow aresztowano. Odtąd „Przyjaciel ludu" wychodził potajemnie.

Od czasu wzięcia Bastylji, arystokracja, przerażona postawą ludu, uciekała tłumnie do Włoch i Niemiec. Zaczęła objeżdżać dwory europejskie, przedstawiać okropności rewolucji i namawiać monarchów, żeby dopomogli do jej zgniecenia.

Duchowieństwo, zagniewane za zabranie jego majątków na rzecz skarbu i niezadowolone z tego, że odtąd biskupi i proboszczowie mieli być wybierani przez wiernych, zaczęło wystawiać to jako zamach na religję i porburzać lud do powstania.

Król udawał przyjaciela konstytucji, a potajemnie przygotowywał ucieczkę. Zamierzał on przy pomocy oddanego wojska i królów europejskich wkroczyć do Paryża i zgnieść rewolucję. Ucieczka nie udała się, bo na jednej stacji Ludwik został poznany i przywieziony z powrotem do Paryża.

Starania arystokracji i króla doprowadziły jednak do wojny z Austrją i Prusami. Wieść o pierwszych niepowodzeniach wojsk francuskich wywołała w Paryżu wrzenie. Mieszczanie nie chcieli stracić praw wywalczonych. Dla ludu właściwie konstytucja, ułożona na podstawie pięknych praw człowieka nie dawała nic, nawet nie wprowadzała powszechnego głosowania. Pomimo to gotów jej był bronić, bo czuł, że jest ona krokiem naprzód.

Ponieważ znalazły się jawne dowody spisków króla z arystokracją i obcymi monarchami, padło hasło zrzucenia z tronu, czyli detronizacji Ludwika 16-go. Obradowało nad tym Zgromadzenie Narodowe, ale nie mogło się na tak stanowczy krok zdobyć. Wtedy uderzyły dzwony na alarm i lud po walce z wojskiem zdobył i zniszczył pałac królewski. Gmina paryska zmusiła zgromadzenie do ogłoszenia detronizacji. Rodzinę królewską uwięziono.

Zgromadzenie Narodowe rozwiązało się, a zamiast niego zebrał się ›Konwent‹, wybrany przez powszechne głosowanie. Większość członków konwentu należała do szczerych przyjaciół ludu i wrogów monarchji. Zaraz na drugim posiedzeniu ogłoszono rzeczpospolitą, a wkrótce oskarżono króla o zdradę ojczyzny i oddano go pod sąd. Na podstawie imiennego głosowania, które trwało 22 godziny; skazano króla na śmierć, 21 Stycznia 1793 r. Ludwik 16-ty został ścięty.

W Konwencie nie było zgody. Partje zarzucały sobie nawzajem zdradę ojczyzny i obsypywały się pogróżkami. Ponieważ ilość wrogów rewolucji wzrastała, szczególniej na prowincji, gdzie wybuchały powstania, gorętsi i energiczniejsi członkowie konwentu chwycili się środków gwałtownych. Zapanował najokropniejszy okres rewolucji,— ›terror‹. Spłynęły potoki krwi, tysiące ludzi śmierć znalazło, straszna maszyna do ścinania ludzi, tak zw. gilotyna, bezustannie pracowała. Ginęli winni, ale i niewinnych niemało zginęło.

Konwent wypracował i ogłosił demokratyczną konstytucję. Konstytucję tę wkrótce jednak zmieniono. Dużo czasu minęło, dużo krwi się przelało, zanim we Francji utrwaliła się rzeczpospolita.

Lud, który rękami swoimi zdobywał Bastylję, który swoją postawą podtrzymywał rewolucję, który dostarczał ofiar gilotynie w czasie panowania terroru—niewiele skorzystał z rewolucji.

Zdobycze jej przypadły w udziale mieszczaństwu. Mieszczaństwo staje się we Francji od czasów wielkiej rewolucji stanem panującym. Zamiast rządów szlachty, zaczynają się rządy mieszczan bogatych.

Chociaż jednak rewolucja nie wprowadziła tej równości i braterstwa, które zapowiadały prawa człowieka, ma ona ogromne znaczenie bo główne zasady praw nowych—wolność i równość wszystkich wobec prawa, zostały na wieki.

Rewolucja francuska ma znaczenie nietylko dla Francji, ale dla wszystkich ludów europejskich. Rozpaliła ona w sercach ludzkich pragnienie wolności. To też odtąd historja wszystkich narodów jest ciągłą walką tych, co do wolności dążą, z tymi, którzy te dążenia chcą zatamować.

„Zblizka i Zdaleka". A. C.

Rozmaitości.

PRZYSZŁA WOJNA.

P. Reginald Kann, francuz, deputowany i znany pisarz w sprawach wojskowych, omawiając na szpaltach ministerjalnego dziennika ›Temps‹ neutralność Belgji i projekt reformy służby wojskowej w tym kraju, wniesiony przez ministra Hellebauta, w celu uzasadnienia konieczności tej reformy, tak przedstawia sytuację na wypadek wybuchu wojny:

„Ze stanowiska wojskowego Niemcy, wciśnięte pomiędzy Francję a Rosję i mając Anglję przed sobą, znajdują się w położeniu niebezpiecznym. Mają jednak tę korzyść, że są oddzielone od Anglji morzem i że mogą nie bardzo się obawiać armji rosyjskiej w pierwszym okresie starcia, z powodu nadzwyczajnej powolności, z jakąby ona odbywała mobilizację sił swoich i koncentrację ich na granicy.

„Pozostaje więc Francja, Jest więc oczywistym interesem Niemiec, ażeby w razie wojny działać wedle zasady, której zastosowanie tylekrotnie się udawało Napoleonowi i starać się zgnieść nasze armja przed wystąpieniem na front Rosjan i Anglików. Wskutek tego jest możliwe, że prawie całość armji niemieckiej skierowanoby ku zachodniej granicy cesarstwa. Inna rzecz, że spotkałaby tu bardzo wielkie trudności, gdyż ta granica jest po naszej stronie niemal zupełnie zamknięta przez barjery fortyfikacji rzeki Meuse i Mosselli, opierające się o Verdun i Toul, o Belfort i Epinal. Te barjery pozostawiają tylko dwa przejścia bardzo wąskie: pierwsze pomiędzy granicą luksemburską a Vredun drugie pomiędzy Toul a Epinal. Mało jest prawdopodobne, ażeby Niemcy zechcieli użyć pierwszego z tych otworów, w którym znaleźliby się przyparci do terytorjum neutralnego, niemal w tych samych warunkach, co armja francuska w roku 1870. Cały więc ich wysiłek skierowaćby się musiał na przejście Toul-Epinal. Ale teren nadaje się tu cudownie do akcji obronnej, a nadto, wyłoniwszy się z tego przejścia, armje niemieckie wzięteby były z boku od północy i od południa przez armje, którychbyśmy nie omieszkali zorganizować pod osłoną naszych dwu barjer. Co do wzięcia atakiem linji ufortyfikowanych francuskich, to byłoby to przedsięwzięcie, przeznaczone na pewne niepowodzenie, jak to wykazał atak trzeciej armji japońskiej na Port Artura, chociaż warunki tam były o wiele korzystniejsze.

„Natomias gdyby niemcy nie liczyły się z neutralnością Luksenburga i użyły jego terytorjów celem przeprowadzenia części sił swoich, siły te znalazłyby się bez wystrzału na tyłach linji naszych obozów warownych, któreby się ujrzały zaatakowane z dwóch stron jednocześnie. Armja francuska widziałaby się wtedy zmuszona w celu obrony drogi do Paryża, do przyjęcia walnej bitwy, być może rozstrzygającej, zanim armje sprzymierzone z Francją dałyby znać o sobie...

„...W obecnym swoim stanie armja belgijska, zaledwie zdolna do dostarczenia garnizonów, koniecznych celem obrony swoich trzech obozów obwarowanych, znalazłaby się w konieczności pozwolenia na przedefilowanie mas niemieckich, nie stawiając przeszkód ich przemarszowi. Gdyby natomiast projekt generała Hellebauta urzeczywistniono, Belgja miałaby do rozporządzenia, prócz wojsk fortecznych, armję polową w sile 100,000 ludzi, niewątpliwie niewystarczającą, ażeby zatrzymać najazd niemiecki, ale mogącą zagrozić linjom komunikacyjnym... i sparaliżować zupełnie operacje najeźdźców. W takim wypadku Niemcy zawahałyby się z pewnością, zanimby się naraziły na ekspedycję tak hazardowną, i to jest powód, z którego dyskusja nad nową ustawą wojskową w Belgji zasługuje na to, ażeby ją śledzono z uwagą nie tylko po stronie Belgji, ale całej Europy.

CIEKAWA OPERACJA.

Dokonano w opawskim szpitalu krajowym bardzo ciekawej operacji na młodej dziewczynie, cierpiącej od dłuższego czasu na bóle żołądka. W szpitalu skonstatowano, że brzuch dziewczyny jest mocno napuchnięty, a przy pomocy promieni roentgenowskich dojrzano w żołądku jakieś wielkie obce ciało, o którego rodzaju i pochodzeniu nie można się było niczego od pacjentki dowiedzieć. Dyrektor szpitala dr. Pendl zarządzili tedy operację, przy której otworzono brzuch i wyjęto z niej 796 gwoździ, ważących razem 1 i pół kilograma, Następnie brzuch znowu zaszyto. Po operacji tej pacjentka, która wciąż przeczy, by kiedykolwiek jadła gwoździe, przychodzi do zdrowia.

PRZEPOWIEDNIA TRZĘSIENIA ZIEMI.

Astronom Kamil Marchand, który od 18 lat jest kierownikiem obserwatorjum na Pic du Midi, we Włoszech, przepowiada, że w najbliższych dniach nastąpi nowe, straszne trzęsienie ziemi, lecz gdzie, nie może podać nawet w przybliżeniu. Marchand opiera się nie na procesach zachodzących w ziemi, lecz na słońcu. W tych dniach bowiem z powodu położenia słońca, zajdą na nim zaburzenia atmosfery słonecznej, które mogą udzielić się także ziemi. Do tego przyczynia się też, że na ten czas przypada okres skombinowanego przyciągania ziemi równocześnie przez słońce i księżyc. Wszystkie te okoliczności mają być szczególniejszymi warunkami dla trzęsienia ziemi. Dla wzmocnienia tej nie bardzo jasnej teorji Marchand powołuje się na fakt, że podczas trzęsień ziemi w ostatnich latach słońce i księżyc znadowały się zawsze w takim, jak teraz właśnie położeniu w stosunku do ziemi.

Drobiazgi.

WYTRWAŁOŚĆ KOBIECA.

Chiny są państwem bardzo dużem, bo liczą 400 miljonów ludzi, a ludzi pracowitych niby mróweczki. Mają oni rolnictwo wysoko rozwinięte a materje jedwabne chińskie uchodzą za najlepsze, jako że ztamtąd jedwabniki przeniesiono do Europy. Ludność tamtejsza pracowita i poprzestająca na małem, nie jest wzgarna, i co niebądź zje, a szczury są dla nich tem, czem dla nas na to mówiący choćby zając.

Lud ten atoli jest pogańskim, a wyznaje naukę Konfucyusza, który był jak na Chińczyka niezwykłym mężem.

Chińczycy omal nie wynaleźli sztuki drukarskiej a mają książki stare, które liczą cztery tysiące lat.

Tylko do wojny są niezdary, i dopiero teraz uczą się lepszego morderstwa od swych sąsiadów Japończyków, i nie daj Boże, aby im dorównali w sztuce wojennej, boby mogli być straszni dla Europy.

W tem to tedy państwie niebieskiem, żył sobie przed niedawnym czasem filozof, mądry człek, który był o całe niebo mądrzejszy od swych sąsiadów i najmniejszej obawy nie miał, naprzykłod, kiedy było zaćmienie miesiączne. I gdy podczas tego całe miasto biło w bębny, trąbiło i straszyło smoka, który chce księżyc pożreć. to on sobie najspokojniej zapijał z pięknej porcelanowej filiżanki wonną herbatkę, która jak wiadomo w tem państwie jest najsmaczniejszą i dumał o głupocie swych żółtych sąsiadów.

Ów tedy filozof, chodząc raz po kwitnących brzegach rzeki, znalazł się na cmentarzu i tam ujrzał kobietę w żałobie, która tam nie jak u nas w czarnym, ale się okazuje w bielutkim jak śnieg kolorze.

Siedziała ta cienkonożna kobieta nad świeżo usypaną mogiłą i powiewała wciąż wachlarzem, co to panie go używają kwoli ochłodzenia się w czasie skwarnej letniej spiekoty.

Zastanowiła ta robota naszego myśliciela, zbliżył się, powitał ją, ale baba ani pary z gęby nie puściła, tylko zawzięcie kiwała wachlarzem nad świeżą ziemią, którą już tu i ówdzie osuszał żar słoneczny.

Dopiero jej służąca kiwnęła nań nieznacznie, odwołała go na bok, a gdy jej dał do ręki monetę schowała i wytłumaczyło mu całą tajemnicę pracowitej pani przy grobie.

Była to żona świeżo zmarłego uczonego, która to para małżeńska kochała się na zabój i ani pomyśleć sobie nie mogli — jak trudno byłoby im się choćby na moment rozłączyć.

Niestety, mąż zachorował, a żona siedząc przy jego łóżku sumitowała się że jakby on pomarł, to ona tego bólu nie przeżyje, ale w tym samym dniu umrzeć musi, i razem będą spoczywali w jednym grobie.

Ale mąż był człekiem wyrozumiałym i perswadował kochającej żonie, aby się nie sumitowała i nie umierała.

-- A kiedy mi już drogi mężyku nie dasz umrzeć razem z sobą i kiedy cię mam przeżyć, to pamiętaj, że za innego męża nigdy już nie pójdę, żeby mi się najpiękniejszy i najbogatszy trafiał, rzekła żona i słowa swe stwierdzała choremu małżonkowi uroczystą przysięgą.

A mąż słuchając lamentów kochającej żony przestrzegał ją i prosił, aby się nie przysięgała.

— A jeżeli mi tego moje serce bronisz — rzekła spłakana żona, to pozwól mi, że ci tu poślubię, że przez 5 lat za mąż nie wyjdę.

A mąż ją jeno prosił, aby nie ślubowała nawet i na pięć lat.

Jednakowoż nie chcąc zakrwawiać serduszka kochanej swej żonki, powiada jej nareszcie:

— No słuchaj moj kwiateczku wiśniowy, jeżeli już tak chcesz koniecznie, to mi przyrzeknij, że mi zostaniesz wierną dopóty, dopóki ziemia nie obeschnie na moim grobie.

Kobieta zaklęła się na wszystkie bogi chińskie, i przysięgła uroczyście ukochanemu małżonkowi, który niebawem pomarł.

Najęła pobożnych bonzów, by się modlili za jego duszę, by wstąpiła nie w byle jakie bydlę, ale w miłego i zdrowego młodzieniaszka i pogrzebla nieboraka jak najuroczyściej.

Biedaczka odchodziła od zmysłów, a płacz jej słychać było daleko i szeroko. Ludzie podziwiali jej miłość do nieboszczyka, i pokazując innym mówili: ›Oto kochająca żona‹.

Ale na nieszczęście znalazł się młody Chińczyk, który się umiał nadać żałobą okrytej kobiecie za pocieszyciela, a że tłusta ziemia nie chce prędko jakoś wysychać, toć stroskana moja pani cały dzień tutaj siedzi i dosusza wilgne bryłki — rzekła służąca.

Taką historję wyczytawszy w książkach, podaję ku wiadomości łaskawych czytelników i czytelniczek, a sam w duszy to rozpamiętywując, myślę sobie, czego to złote serce kobiety kochającej nie potrafi? Rozumie się chińskiej... J. B. ›Przyjaciel Ludu‹.

NIE O TO CHODZI.

— O... znam ja cię, mężulku! Tybyś chciał, żebym ja już raz zamknęła oczy!

— To nie... ale gębę!

CIEKAWOŚĆ W NATURZE.

— Bartek: A wiesz, ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: No wiem, aby ludziska co żreć mieli...

Bartek: Głupiś Na to, aby i biedny chłop miał także coś coby łupił ze skóry.

PANIEŃSTWO.

Ojciec: Ta nasza Zosia zostanie nam widocznie na karku... Już kończy trzydzieści, a nikt się o nią nie zgłasza.

Matka: To nie jest jej wstyd mój drogi... Ona by już dawno była poszła za mąż, żeby ją był kto wziął!

GŁÓWNA PRZYCZYNA.

Lecarz: — Pani będzie łaskawą przedewszystkiem pokazać język.

Mąż: — A widzisz, jak to pan doktór odrazu poznał, gdzie u ciebie główna przyczyna wszystkiego złego!

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczona Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pól skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji. — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len	300
Cień. Spiewak z pod strzechy.	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Reyten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczult,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek.	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek.	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka. Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe.	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	450
Bokser.	200
Bitwa o chrążankę.	450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapala.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakany.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy